Nr. 324. We Lwowie Wtorek dnia 22 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

W cudzem oku źdźbło — w swojem belka...

Lwów 21 listopada.

Od czasu do czasu, w pewnych dziennikach z tamtej strony kordonu rosyjskiego — w tych, właśnie, którym się zdaje, oczywiście wedle najlepszych ich chęci, że prowadzą politykę „ugodową" — spotykamy się z zarzutem, że pisma galicyjskie umieszczaniem korespondencyj, czy artykułów z pod zaboru rosyjskiego przyczyniają się do zaognienia stosunków, do drażnienia — co więcej, przeszkadzają „ugodzie", która niby wisi w powietrzu politycznem nad Polską i Rosją, i jakoś spaść nie może, naturalnie przez te drażnienia i zaogniania. Wniosek ztąd łatwy. Jeśli Polacy pod zaborem austrjackim sprawować się będą grzecznie, zaniechają pisać o takich osobistościach, jakie się działy n. p. w Krożach, na gubernatorów rosyjskich będą wskazywały jako na wzór urzędników, a łotrowstwa czynowników będą uważały za złe konieczne, które należy pokrywać dyplomatycznem milczeniem — wtedy rząd rosyjski udobrucha się, oceni należycie taktowne postępowanie galicyjskich Polaków, poda, jeżeli nie całą rękę, to przynajmniej jeden palec p. Wielopolskiemu, albo Górskiemu i powie: „możecie sobie swobodnie mówić pacierz polski i spowiadać się po polsku"... Doprawdy, nie wiemy, co w tem wszystkiem podziwiać: czy jakąś manję polityczną, czy też bezbrzeżną naiwność, której się zdaje, że złe z gruntu kierunki i systemy polityczne, jakich się trzyma właśnie rząd rosyjski względem Polaków, zmienić albo nawet złagodzić zdolają korespondencje dziennikarskie...

Mniejsza o to — mogą być i tacy politycy krótkiego stanu, dla których pochlebne słówko dygnitarza rosyjskiego przy bakaracie, albo unoszenia się nad zrazami polskimi księcia Imerytyńskiego — zapowiadają nową erę „ugodową" — mniejsza o to, ale przedewszystkiem na to trzeba zwrócić uwagę, że prasa polska w Galicji źleby robiła, gdyby nie prowadziła kontroli publicznej nad tem, co się dzieje pod zaborem rosyjskim, bo w takim razie nie byłoby żadnej kontroli, co dla interesów naszego całego narodu zdaje się byłoby gorzej, aniżeli to, że jakiś korespondent omyli się i napisze, że czynownik jakiś nazywa się Sukin, a tymczasem zwie się Sobakin.

Nieprawdą jest, aby korespondencje umieszczane w pismach lwowskich, lub krakowskich tendencyjnie przedstawiały stan rzeczy pod zaborem rosyjskim niezgodny z faktycznem położeniem — mogą tylko zachodzić pewne osobne i nic nie znaczące niedokładności, jak źle podane nazwisko czynownika, albo nazwy miejscowości, lub wreszcie mylna data - ale to samego faktu nie osłabia, a tembardziej nie może go unicestwić. Okoliczności towarzyszące faktem, zapewne, że mają i są nieraz niedokładnie podawane, bo taki korespondent dowiaduje się i pisze w tajemnicy — mogą też czasem być mylne informacje — ale z tem wszystkiem na całym terenie działalności czynowników moskiewskich panuje system względem nas prześladowczy, a artykuły i korespondencje w pismach galicyjskich tylko oświetlaniem czynów stwierdzają faktyczny stan rzeczy. Naturalnie, nie może to się podobać panom Moskalom i melancholijnie skarżą się na galicyjskie dzienniki.

Ale niech już będzie to źdźbło, a teraz trochę o belce...

Co też się pisze w pewnych szczególniej organach zakordonowych o Galicji i jej stosunkach?.. Naprzód, pisze się z zupełną nieznajomością tych stosunków, które przecież stoją otworem i każdy może im się dokładnie przyjrzeć; powtóre drwi się z nich przy różnych sposobnościach, a po trzecie, systematycznie i tendencyjnie obniża się całą tę podstawową pracę narodową, której nie można zaliczyć na karb jakiegoś parafialnego patrjotyzmu, bo stanowi ona dorobek fundamentalny dla całego społeczeństwa polskiego bez względu na zaborowe kordony. Kto tego nie widzi, a przedewszystkiem nie odczuwa — ten widzi tylko koniec własnego nosa.

Takie traktowanie z partesu, lekceważące, z mentorskim, tonem stosunków galicyjskich, należy w Kongresówce do pewnego rodzaju sportu publicystycznego uprawianego w niektórych pismach warszawskich.

Sport to, co prawda, równie płytki jak nie mądry i mniejsza już o samą etykę zasadniczą patrjotyzmu, który nie może się opierać na prowincjonalnych antagonizmach — ale jest to smutnem, a zarazem decydującem świadectwem o zmyśle politycznym publicystów, którzy nie są w stanie zrozumieć, że Galicja teraz pod względem politycznym jest dla przyszłości narodu polskiego — Polski opoką, dźwignią, potężnem ogniskiem zbożnej narodowej pracy, której przenigdy nie zastąpi rozrost i rozwój ekonomiczny ziem polskich pod zaborem rosyjskim, chociażby tam chłopi miskami zjadali kawior na śniadanie, a w Warszawie za rubla dano siedmnaście potraw na objad...

Nie jest to przesadą, lecz faktyczną prawdą, że publicyści z za kordonu „studjują" Galicję w Zakoponem, w Szczawnicy i w Krynicy, a jak w Chabówce albo w Muszynie spałaszowawszy kilo baraniny — nabawią się żołądkowej choroby — można być pewnym, że za to dostanie cięgi rząd krajowy, autonomja galicyjska, policja — bo co to, panie, za „konstytucja", aby człowiek chorował od baraniny!?

Przybył do Galicji Prus i zaczął nas tak studjować, jak Egipt, gdy się zabierał do „Faraona" — przybył i zdumiał się, że przecież u nas nie jest tak, jak w Egipcie... Znalazł dowody mądrej i podstawowej pracy — spostrzegł wytrwałe zbieranie ziarna do ziarna jednem słowem, życie społeczeństwa, w którem spoczywają zadatki przyszłości narodowej... dla całego narodu polskiego.

Tylko umysł płytki tego nie widzi, a filister żołądkowy tego nie odczuwa — ale kto ma oko, co widzi, ucho, co słyszy, rozum, co bada, serce, co czuje — ten wie i rozumie, co przy obecnych stosunkach politycznych może się święcić w Galicji dla przyszłości Polski...

Liczyć się trzeba oczywiście z aktualnością panujących stosunków i w danej sytuacji brać to, co można i gdzie można — ale nasza sytuacja tu w Galicji jest inna, jak tam za kordonem.

Zrozumieć nareszcie potrzeba ten potężny aksjomat etyczny, że „nie samym chlebem tylko człowiek żyje" — a narody tak samo mogą się zatopić w sadle ekonomicznym, jak paść pod silną pięścią wroga.

Nie czeka nas, ani jedno, ani drugie — ale po co nie raz niepotrzebnie sami siebie krwawimy — nad tem doprawdy śmiałby się można, gdyby to nie bolało i nie szkodziło...

Deputacja nauczycieli ludowych u namiestnika.

Lwów 21 listopada.

Wczoraj, jak już donieśliśmy, udała się do namiestnika hr. Pinińskiego deputacja Towarzystwa pedagogicznego z drem Małachowskim na czele, aby prosić p. namiestnika o poparcie życzeń nauczycielstwa ludowego.

Gdy deputacja przedstawiła się p. namiestnikowi, dr. Małachowski przemówił w te słowa:

„Od szeregu już lat utyskuje nauczycielstwo ludowe w kraju na niedostateczne wyposażenie, od szeregu już lat żali się, że wyznaczone ustawą szkolną krajową pobory służbowe nie wystarczają, by nauczyciel mógł utrzymać i siebie i rodzinę, a już wcale wystarczyć nie mogą, by mógł dać dzieciom odpowiednie wychowanie. Towarzystwo pedagogiczne, które na mocy statutu swojego powołane jest do zastępowania interesów swoich członków, złożonych przeważnie z nauczycieli ludowych, dawało utyskiwaniom tym i żalom wyraz w szeregu petycji, wnoszonych niemal rokrocznie do sejmu krajowego.

Wedle ustawy szkolnej krajowej z r. 1892, zmodyfikowanej w niektórych punktach późniejszą ustawą z r. 1896, wynosi najniższa płaca stałego nauczyciela starszego 350 zł., najniższa płaca zaś stałego nauczyciela młodszego tylko 300 zł., są to zatem płace niższe, aniżeli je ustanawia projektowana obecnie w radzie państwa ustawa dla etatowych sług państwowych, dla których minimalna płaca ma wynosić 400 zł., a względnie 450 zł., a dochodzą nawet do 700 zł., nie licząc dodatków.

Kategorje wyższe płac nauczycielskich są przystosowane do tej pierwszej kategorji najniższych szczupłych płac stałych, tak, iż żadna kategorja płac od najniższej klasy V począwszy, aż do najwyższej klasy I nie czyni zadość owemu zasadniczemu postulatowi ustawy szkolnej państwowej, który całkiem słusznie wymaga, by płaca nauczyciela ludowego tak była wymierzona, by mu wystarczyła na utrzymanie tak własne, jakoteż rodziny, odpowiednio do miejscowych stosunków.

Nie można pominąć uwagi, że w mniejszych miastach mimo chęci żadnego ubocznego nauczyciele nie znajdują zarobku. Wskutek wzmagającej się rokrocznie drożyzny najpotrzebniejszych środków do życia, pogarsza się rokrocznie dola nauczyciela ludowego, położenie jego materjalne staje się z roku na rok coraz to przykrzejsze, coraz mu trudniej podołać wydatkom na wyżywienie i utrzymanie rodziny, nie mówiąc już nawet o utrzymaniu dzieci.

Dlatego też na walnym zjeździe Towarzystwa pedagogicznego, odbytym w bieżącym roku we Lwowie, ponowiono uchwały zjazdów dawniejszych w sprawie polepszenia bytu nauczycielom ludowym, oraz w sprawie z tem się wiążącej, a mianowicie w sprawie umożliwienia i zapewnienia nauczycielom awansu na wyższe stopnie płacy (i to, o ile możliwe, wedle systemu osobowego), a zarazem postanowiono, za pośrednictwem deputacji udać się do rady szkolnej krajowej, a przedewszystkiem do Waszej Ekscelencji z gorącą prośbą o łaskawe zaopiekowanie się dolą nauczycielstwa i wzięcie inicjatywy w tej sprawie. Fakt, że wszystkie oddziały Towarzystwa pedagogicznego reprezentowane są tu przez swoich delegatów, może posłużyć za dowód, jak dalece piekącą jest ta sprawa i jak ją gorąco nauczycielstwo w całym kraju odczuwa.

Stanowisko socjalne nauczyciela ludowego wymaga, by w poborach swoich służbowych nie był położony niżej od sług, woźnych itp. To też nauczycielstwo na swoich walnych zjazdach wypowiedziało życzenie i polecilo zarządowi wdrożyć stosowne kroki, by pobory służbowe nauczycieli ludowych, którzy są uznani za funkcjonarjuszy krajowych, dochodziły do tej wysokości, do jakiej dochodzą pobory urzędników państwowych trzech rang najniższych.

Wiemy i liczymy się z tem, iż absolutne takie zrównanie płac przekraczałoby może obecne siły finansowe kraju, wiemy i liczymy się z tem, iż budżet krajowy w tej chwili z trudnością by mógł znieść tak nagłe podwyższenie wydatków o przeszło 3 miljony na samo tylko polepszenie płac nauczycielskich, a tyle by potrzeba, gdyby wymienionemu życzeniu miało się stać zadość, jednakowoż sądzimy, że w miarę rozwoju sił finansowych kraju sukcesywne polepszania płac nauczycielskich da się osiągnąć i dlatego liczymy w tej sprawie na życzliwość waszej ekscelencji i śmiemy prosić, by rada szkolna krajowa raczyła wnieść od siebie do sejmu krajowego projekt ustawy, regulujący płace nauczycieli w ten sposób, by nauczyciel nie był zmuszony szukać zarobku ubocznego, by spokojny o swój byt i o przyszłość rodziny, mógł wszystkie swe siły i cały swój czas poświęcić pracy zawodowej, a nie ulega wątpliwości, iż swobodna myśl, wolna od trosk materjalnych wespół z zapałem do pracy będą jednym z najpotężniejszych środków do dźwignięcia szkolnictwa i oświaty narodowej."

P. namiestnik w odpowiedzi swej oświadczył, iż zależy mu wielce na tem, by nauczycielstwo było przekonane o najżywszych sympatjach jego dla nauczycielskiego stanu. Dążenie nauczycieli szkół ludowych ku uzyskaniu pomyślniejszych niż dotąd warunków materjalnego bytu jest w zupełności uzasadnionem, zrozumiałą jest też rzeczą, że tow. pedagogiczne usiłowanie to popiera i jako upoważniona reprezentacja nauczycielstwa akcję całą w sposób poważny i godny prowadzi. Kraj dał niejednokrotnie dowody, iż żywo sprawą poprawy bytu materjalnego nauczycielstwa się interesuje, w ciągu bowiem lat ostatnich sejm uchwalił kilka ustaw krajowych dążących do tego celu. Jakkolwiek polepszenie stosunków przez to niezaprzeczenie nastąpiło i wydatki krajowe na cele szkolnictwa w ostatnich latach bardzo znacznie się wzmogły, to jednak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Należy się spodziewać, że kraj dalej stopniowo i w miarę możności na obranej drodze postępować będzie. Uwaga zrobiona przez pana przewodniczącego, iż nauczyciele nie powinni być gorzej sytuowani pod względem materjalnym od sług państwowych, którym nowa projektowana ustawa bardzo znaczne podwyższenie poborów zapewnia, jest zupełnie trafną. Nie należy wszakże zapominać o tem, że stanowisko urzędników i sług państwowych o tyle jest korzystniejszem, że pobory ich pokrywane są z dochodów państwowych, nie zaś krajowych, państwo zaś przy ustawodawstwie obecnie obowiązującem ma o wiele większe i różnorodniejsze źródła dochodów, aniżeli kraj. Rada szkolna krajowa i namiestnik jako jej przewodniczący uznają zupełnie konieczność dalszego postępu w kierunku poprawy bytu nauczycielstwa, przy czem wszakże niezbędnie liczyć się muszą z ekonomicznemi zasobami kraju i siłą podatkową ludności. Nie należy też zapominać o tem, że właśnie obecna chwila o tyle jest niekorzystną, iż kraj nie uzyska obecnie żadnych nowych źródeł dochodu, jak tego dawniej spodziewano się, przez pewien udział w dochodach państwa płynących z podatków pośrednich. Jedynem tedy źródłem dochodów budżetu krajowego, które mogłoby być użytem na poprawienie płac nauczycieli są dodatki do bezpośrednich podatków. Musiałoby tedy nastąpić niezbędnie podwyższenie tych dodatków. Samo przez się wszakże rozumie się, że to podwyższenie, wobec tego, że dodatki i tak są bardzo wysokie i że przeszliśmy kilka lat nieurodzaju i licznych klęsk elementarnych, jedynie w skromnych granicach nastąpićby mogło. W przeciwnym razie musielibyśmy się obawiać poważnych niebezpieczeństw dla finansów kraju.

Zasługuje to na zupełne uznanie, że i towarzystwo pedagogiczne nie zapomina o stosunkach ekonomicznych kraju. W zakreślonych niezbędnym względem na te stosunki granicach może nauczycielstwo liczyć na szczere i usilne poparcie swych dążeń i życzeń ze strony krajowej rady szkolnej.

Po audjencji u p. namiestnika udała się deputacja do wiceprezydenta rady szkolnej krajowej dra Bobrzyńskiego, któremu przedstawiła te same postulaty nauczycieli.

Pomnik Mickiewicza.

Stoimy w przededniu dorocznych uroczystości Mickiewiczowskich; jak w latach poprzednich tak i teraz rocznica śmierci wieszcza naszego uczczoną będzie. Obowiązkiem więc naszym w tych właśnie chwilach jest pamiętać, że w kraju całym prowadzi się akcja w celu zebrania funduszu na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Komitet w tym celu zawiązany pracuje energicznie; na ogłoszony konkurs nadchodzą coraz to nowe projekty, wobec czego i składki winny w ciągu miesięcy zimowych płynąć ze zwiększoną szybkością.

Od współudziału w tem narodowem dziele nie ma prawa wymówić się ni bogaty, ni ubogi — ni wielki, ni maluczki. Z centów powstają krocie, z centowych darów wzniesiemy pomnik wieszczowi.

By najszerszem kołom przypomnieć raz jeszcze tę ważną sprawę, powtarzamy odezwę komitetu, ogłoszoną w maju br.:

Rodacy!

Wznieść we Lwowie pomnik Temu, który w porozbiorowej epoce dziejów naszych stał się uosobnieniem ideałów narodowych, dążności, cierpień i wierzeń Polski całej, najpierwszym Jej wieszczem i przewodnikiem duchowym; Temu, który śmiało — on jeden — mógł o sobie powiedzieć:

„Ja i Ojczyzna to jedno!"

wznieść pomnik Adamowi Mickiewiczowi w stolicy kraju, to obowiązek narodowy!

W imię obowiązku tego wzywamy Was, Rodacy, do składek powszechnych.

Ubodzy jesteśmy, lecz niech każdy da grosz swój, a stanie pomnik godny nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza", tej epopei, która po wiek wieków świadczyć będzie o życiu Narodu polskiego.

Pomnik ma być godny Wieszcza, ma być dziełem sztuki. Będzie to kolumna, która wspaniałymi architektonicznymi wymiarami i artystycznem wykonaniem przemawiać winna do uczuć ogółu i pośród warstw najszerszych budzić poczucie mickiewiczowskiej idei, wznoszącej się ponad poziomy a streszczającej się w słowach:

Bóg i Ojczyzna!

Rodacy! Pomnijmy, że tylko wielki naród o wysokiej kulturze i wspaniałych tradycjach dziejowych mógł wydać takiego genjusza jakim był Mickiewicz; małą byłaby potomność, gdyby godnie uczcić go nie umiała. Więc niech każdy da grosz swój, a niebawem wzniesie się ku niebu wspaniała kolumna Adama, aby najdalszem pokoleniom przekazać cześć i miłość dla narodowego Wieszcza.

To narodowy obowiązek. Spełnijmy go wszyscy.

Isaak Mikołaj Isakowicz arcybiskup orm. katol. obrz., Adam ks. Sapieha, dr. A. Małecki, dr. Roman Pilat, dr. Godzimir Małachowski prezydent król. stoł. miasta Lwowa, dr. Zdzisław Marchwicki, dr. Ludwik Ćwikliński, Adam Krechowiecki, dr. B. Radziszewski, Karol Schayer, Michał Michalski, St. Ciuchciński.

(Składki przyjmuje skarbnik komitetu p. Jan Kazimierz Zieliński, Lwów, galicyjski Bank kredytowy, oraz redakcje wszystkich dzienników we Lwowie i na prowincji. Nazwiska ofiarodawców będą natychmiast ogłaszane).

Rosja a Serbja.

Z Belgradu donoszą: Od dawna już nie jest tajemnicą, iż od czasu, kiedy rządy w Serbji objął dr. U. Gjorgjewicz, stosunki tego kraju z Rosją bardzo a bardzo się oziębiły. W ostatnich dniach zaszedł w stolicy Serbji wypadek, który jest tego najlepszym dowodem. Na dzień 13 bm. serbskie Tow. żeglugi parowej zapowiedziało uroczyste poświęcenie nowego parowca, który za zezwoleniem cara otrzymał nazwę: „Mikołaj II". Na uroczystość poświęcenia zaproszono króla Aleksandra i rosyjskiego posła Zadowskiego. Atoli na dwa dni

---

Poezje Tetmajera*).

Wrażenie.

Troszeczkę jesteśmy przetetmajeryzowani. Nazwisko młodego poety odmienia się obecnie we wszystkich przypadkach z dodatkiem przymiotników coraz wspanialszych. Porządny „salonik" galicyjski i warszawski nie może się już dziś obejść bez ładnie oprawnego tomu, zawierającego szereg „Mórz", „Rzek" i „Łąk" mistycznych. Marzące panny, które zresztą zawsze należą do rodzaju lepszych panien, interesują się chętnie szczegółami z prywatnego życia poety, pozwalającego się widzieć głównie w Zakopanem, a młodzi ludzie, należący zresztą do typu sympatyczniejszego, umieją do każdego nastroju zastosować w lot jakiś stosowny wyjątek z Tetmajera. I jeżeli krytyk waszawskiej „Prawdy" popełnił rażącą przesadę, twierdząc, że „lirykom w guście Tetmajera wystarczy uwielbienie dam w salonach", to nie można zaprzeczyć, że autor „Anioła śmierci" zrobił się modnym. Ten wyraz brzmi w literaturze jakoś niesympatycznie, bo przypomina sklepy galanteryjne, ale to już nie jest wina p. Tetmajera. W każdym razie, otoczony opieką zarówno „starych" z obozu *Przeglądu Polskiego*, jak „młodych" z obozu *Życia*, p. Tetmajer nie może powiedzieć, aby mu przeszkadzano być prorokiem we własnej ojczyźnie i gdy niekiedy ucieka z niwy galicyjskiej na Capri, nad zatokę Neapolu, do Herkulaneum, to po to tylko, ażeby „słuchać oddechu kochanek cezarów", patrzeć jak „w jeden lazur świat się zmienia cały", lub podpatrywać „widma ciszy senne", wychylające się z rumowisk starożytnego świata.

Twórczość dotychczasowa p. Tetmajera stąpa po edredońskich puchach zachwytu publiczności i łaskawego aplauzu mecenasów. Nie obniża to wcale wartości utworów, tych zwłaszcza, które pisane są „krwią, co się burzy z władzy bożej", ale robi poetę drażliwym na każde draśnięcie krytyki, mimo, że ona zresztą z wielką nieśmiałością tylko niekiedy rzuca maleńką garstkę cierni na drogę różaną. Więc gdy się taki wypadek zdarzy, zniechęcony poeta zapomina się aż tak bardzo, że pisze polemiki wierszowane i wciela je do zbioru swoich prześlicznych liryk, a potem zamyka się jak czuły kwiat mimozy i przyrzeka zamiast łzami, pisać poprawnie „antracenowym atramentem". Trochę z tem nie do twarzy poecie, który nam mówi o nieskończoności i z wyżyn buddyjskiej rezygnacji na świat spogląda, wybaczmy mu jednak tę wrażliwość, choćby za to, że w swoim ostatnim i już trzecim z rzędu tomie poezji dał nam wiele rzeczy takich, które się czyta nie oczami i uchem tylko, ale duszą i sercem.

Tetmajer jest lirykiem i usiłuje być filozofem. Jego filozoficzne wiersze darowalibyśmy mu chętnie. Po większej części przynoszą nam one oklepanki, dla których nie ma miejsca w poezji. Wiemy już, że „skutek ostateczny" i „pierwotna przyczyna" nie dadzą się nigdy zbadać, a p. Tetmajer nie mówi nam tego słowami, któreby nas bodaj mogły jednym rzutem wznieść na szczyty myśli i roztoczyć przed naszemi oczyma ogromy kosmiczne. Czyta się o rzekach i łąkach kosmicznych — i idzie się dalej. Nie budzą w nas tragizmu „Wędrowcy" wiary, o których troszczy się poeta: co będzie, gdy u bram wiecznych na ich wołania nie odezwie się odpowiedź? Jeżeli po za granicą istnienia na ziemi nie ma nic, w takim razie pielgrzymi nie będą mieli ani sekundy czasu, aby spostrzedz swój zawód. A jeśli pielgrzymują z wiarą w swoje złudzenia, więc są szczęśliwi.

Myśli filozoficzne zlewają się najczęściej u Tetmajera z nastrojem, jaki w nim budzi przyroda. Poeta kocha ją bardzo, umie na nią patrzeć i spostrzegać tysiączne jej odcienia i ruchy. Nie zawsze jednak dobiera tonów dość delikatnych, melodji dość miękkich, rysów dość groźnych. Za często po przeczytaniu wiersza, zostaje tylko wrażenie czcionek. Olbrzymy tatrzańskie nie rosną pod piórem poety i nie piętrzą się w wyobraźni czytelnika, nastroje pozostają zbyt blade. Poeta każe wierzyć na słowo, że jego ukochane góry są piękne, ale ich nie pokazuje.

...Jaka cisza! Jak dziwnie wyglądają drzewa
Jaki dziwny szum wody...
...Jakże dziwne niewidny księżyc światło zlewa
Jaki dziwny, posępny, wielki cień tam stoi...

Te dziwne rzeczy pozostają dziwnemi na papierze. Czytając poezje, które mają dać wyobrażenie gór, żądam malarskiego pędzla. Niech on zaleje mnie mgłą lub słońcem, melancholją wieczoru lub uroczystą twarzą poranka. Jeżeli tego nie ma, wiersz pozostaje misternem sprawozdaniem. Widoki włoskie mają w sobie więcej barw i muzyki, zwłaszcza „Pod Portici", chociaż i tutaj nie czujemy jeszcze malowniczego czaru południa. A jeśli gdzieniegdzie poeta da tak piękną impresję, jak w wierszu „Słońce", gdzie

Na roztoczach morskich głębi
Na szmaragdach i błękitach
Fioleta ciemne plamy
W rozzłoconych lśnią prześwitach,

gdzie rzeczywiście „wszystko lśni się, świeci, pała" i wyobraźnia nasza czuje się zupełnie zaspokojona roztoczonym przed nią obrazem, to zaraz potem pospiesza zepsuć nam osiągnięte zadowolenie jakąś tanią refleksją, np. że „naokoło pusto tak — jak bywa życie". Jakiś obraz tycjanowski nasuwa mu pod pióro poemat żądzy i znowu ta żądza jest blada, bez żaru drgającego, purpury krwi i łuny zmysłów rozpalonych. Odchodzimy od obrazu rozczarowani, aby stanąć przed innym, który nas porwie wspaniałym wizerunkiem ciała („Dyskobol"). Ten wiersz jest prześliczny. Widzimy, jak nagi zapaśnik pręży się, wygina, błyszczy bronzem swoich ramion, widzimy w krótkich, energicznych wyrazach wykutą scenę grecką i poecie wołamy „brawo", jak on swojemu szermierzowi.

Pokrewną nutę znajdujemy w „Pierwotnem zjawisku". Jest to walka człowieka z gorylem o kobietę. Wiersz posiada znamiona pysznej rzeźby, w której śmiałem uderzeniem dłuta unieruchomiono dyszącą grozę instynktu. Nie zatrzymuje nas natomiast „Wąż", który w pierwszym człowieku budzi pragnienia miłosne. To znowu pastel, pozbawiony koniecznych jaskrawych kolorów. Przechodzimy dalej obok długiego szeregu „Pustych okrętów" i „Pustych wysp", skąpanych w mgle filozoficznej, obok bladych obrazków ciszy morskiej i nieskończonego łańcucha nastrojonych widoczków, aby wejść do królestwa Tetmajera: do jego szczerej potężnej liryki.

Poeta owłada nami od razu. Z lutni jego spływają nieśmiertelne dźwięki duszy ludzkiej, rozżalonej, tęsknej, niekiedy tryskającej ironją rozczarowania, a częściej smutkiem zrezygnowanym i łzawym. Tam i tu Tetmajer kładł palce na strunach głębokich cech człowieczej natury, ale jeżeli tam nie wydobywał zawsze akordów doskonałych, tutaj jest artystą, panującym zupełnie nad swoją sztuką. Jego wiersz śpiewa i gra i żali się i pociąga nas w swój wir cudowny i wywołuje echa pokrewne. Tęsknota znajduje tu swój wyraz skończony i raz zamyka się w granicach osobistego „ja", to znowu rozlewa się na otoczenie, na naturę i obejmuje wszystko swoją przędzą delikatną, muślinową, rozwianą łagodnie. Śliczny jest wiersz „Na Anioł Pański", arcydzieło formy i nastroju smutnego.

W wieczornym mroku, we mgle szarej,
Idzie przez łąki i moczary,
Po trzęsawiskach i rozłogach,
Po zapomnianych dawno drogach,
Zaduma polna, osmętnica...
Idzie po polach, smutek sieje,
Jako szron biały do księżyca...
Na wód topiele i rozchwieje,
Na omroczone śpiące gaje,
Cień zasępienia od niej wieje,

*) Kazimierz Przerwa-Tetmajer. „Poezje". Tom trzeci. Warszawa 1898. Str. 222.

przed uroczystością Zadowskij wyjechał nagle z Belgradu, a przez swój wyjazd chciał uniknąć spotkania z królem Aleksandrem. U dworu postępek ten posła rosyjskiego wywołał wielkie przerażenie i towarzystwu dano wskazówkę, aby ono uroczystość poświęcenia odroczyło na czas nieograniczony.

W ogóle stwierdzić należy, iż Serbję spotkało już kilka nieprzyjemności od czasu, odkąd dr. Gjorgjewicz objął rządy, a ekskról Milan powrócił do Belgradu.

Tu przynajmniej wszystkie powodzenia Bułgarów w Macedonji, a przedewszystkiem mianowanie trzech bułgarskich biskupów na serbskiem terytorjum na lewym brzegu rzeki Wardar, przypisują wpływowi Rosji i jej niechęci do Serbji. Również w ostatnich czasach często zdarzające się brutalne mordowania serbskich patrjotów i nauczycieli w Macedonji przez Bułgarów, znajdują zachętę w pogłosce, iż Rosja przestała już popierać i bronić interesów serbskich u Porty i u patrjarchy ekumenicznego.

W świeżej pamięci wszystkich są także sceny, które rozegrały się niedawno między Zadowskim, a premierem serbskim na tutejszym dworcu, z okazji przybycia do Belgradu posła greckiego w Stambule p. Maurocordato. Wówczas Zadowski z rozmysłem unikał spotkania się z premierem serbskim, a zbliżywszy się przypadkowo do niego i spotkawszy się z nim oko w oko, natychmiast odwrócił się do niego plecami.

Od owego czasu przestał Zadowski przychodzić do ministerstwa spraw zagranicznych i spotkawszy na ulicy Gjorgjewicza nie kłaniał mu się wcale.

Na podstawie uchwały gabinetu serbskiego polecił Gjorgjewicz posłowi serbskiemu w Petersburgu Gruiczowi, aby całą tę sprawę przedstawił rządowi rosyjskiemu i zażądał odwołania Zadowskiego.

Rząd rosyjski atoli żądaniu temu zadość nie uczynił, a od tego czasu stosunki tak się zaostrzyły, że Zadowskij unika nawet spotkania z królem, któremu niedawno powróciwszy z Petersburga oświadczył imieniem cara, iż car zawsze żywi zaufanie do osoby króla.

Wszyscy z wielkiem zaniepokojeniem oczekują rozwoju dalszych wypadków.

H. K. T.

Jest jedno pismo w państwie niemieckiem, które dla całej prasy stało się teraz nieprzebraną skarbnicą najjadowitszych pamfletów i napaści na Polaków. Mówimy o miesięczniku *Ostmark*, naczelnym organie hakatyzmu, założonym specjalnie po to, aby popierać dzieło germanizacji, aby opinję urabiać w duchu Bismarckowskim, aby stawiać pod pręgierz każdego urzędnika, ktory tańczyć nie chce według hakatystycznej piszczałki, aby siać fałsze potworne o polityce polskiej, aby apostołować bojkot handlu i przemysłu polskiego i tak dalej w tym stylu. Cała sfora najkrzykliwszych szczwaczy antipolskich zgromadziła się w redakcji osławionego miesięcznika, a gdy ta encyklopedja hakatyzmu opuszcza prasę drukarką, wtedy prawie całe dziennikarstwo niemieckie zaludnia się trującymi przedrukami.

Najświeższy numer *Ostmarku* to znowu kopalnia arszeniku politycznego, którym redakcja pragnęłaby nakarmić Polaków w prowincjach wschodnich. Tak np. witając entuzjastycznie wszystkie pomysły germanizacyjne najświeższej daty, taki komplement i taką zachętę zasyła kanclerzowi Hohenlohemu:

„Potężny to kawał narodowej polityki, jaką po zachętach ze strony cesarza w Toruniu i Malborku prowadził mąż, który po błąkaniu się Capriviego odważnie dalej steruje z prądem polityki Bismarcka wobec Polaków; prawdziwem atoli błogosławieństwem (!!) staną się wszystkie wyżej wzmiankowane środki wtenczas dopiero, gdy podstawa będzie dobra. Całkiem, jak chciał Bismarck — tylko niestety, zapóźno, aby samemu mieć z tego trwałą korzyść — należy pracować wedle obszernego programu. Tylko wtenczas, jeżeli można nawiązywać do tego, co niemieccy nauczyciele w szkołach elementarnych zdziałali i osiągnęli, tylko, jeżeli się przez czytelnie ludowe, szkoły uzupełniające, zawodowe, techniczne połączy je z owymi zakładami naukowymi w wielkim stylu, wtenczas tylko przyniosą one kresom wshodnim obfite błogosławieństwo, jakiego się spodziewamy od nich w interesie ojczyzny i przyszłości naszego narodu".

Inny artykuł poświęcony jest stowarzyszeniom gimnastycznym w Poznańskiem i w Galicji. Boże! co to za straszni ludzie ci sokoli! Niktby się nie domyślił, że przewracając kozły na prężniku myślą o jakichś strasznych zamachach na całość monarchji pruskiej, że skacząc przez skórzanego konia, knują w duszy jakieś okropne plany słowiańskiego zbratania, że ćwicząc się ciężarkami, spoglądają tak groźnie na Niemców, jakby ich zjeść chcieli, — tak! niktby tego nie przypuszczał, a jednak to święta prawda — jak mówi *Ostmark*. — Grasuje tam jakiś pan Wagner, który specjalną uwagę poświęca towarzystwom gimnastycznym i on to zrobił genjalne odkrycie o tygrysich pazurach skakającej, biegającej i koziołkującej się młodzieży polskiej. Mówi on: „Każdy miłośnik ojczyzny, który współpracuje nad ochroną i krzewieniem niemczyzny na wschodnich kresach, postawi więc sobie za obowiązek, aby obserwować i zwalczać działanie stowarzyszeń gimnastycznych."

Ostmark donosi również o wydawaniu nowego pisma hakatystycznego *Kynast* dla Szląska. Wydawcą jest dr. Ernest Wachler, który cel swego przedsiębiorstwa tak określa: „Szląsk, kresy wschodnie obyczaju zachodniego przeciw Półn. Azji, pośredniczący kraj graniczny między niemiecką północą a południem, ojczyzna Schleiermachera, Menzla i Freytaga, nie posiada obecnie żadnego pisma, przeznaczonego dla warstw, szerszych, mającego własne piętno, pisma, w któremby wyższe jego dążności znalazły wyraz.. Będziemy popierali ciężko zagrożoną niemczyznę na kresach wschodnich w jej walce o byt (!!) i będziemy się starali krzewić dążenia jego ekonomicznych i językowych związków ochronnych".

W tym duchu redagowana jest cała *Ostmark* i w tym samym duchu bez przesady $^4/_5$ prasy niemieckiej. Zaledwie mała garstka czasopism pozostała wierna liberalizmowi politycznemu, co to jeszcze przed trzydziestu laty przenikał i zapalał wszystkie warstwy ludności. Szylerowski okrzyk: *Platz für alle hat die Erde* (dosyć miejsca ma ziemia dla wszystkich), dziś zaledwie tu i owdzie odzywa się skargą nieśmiałą.

Włóczą się za nią żal, tęsknica...
Hen, na cmentarzu ciemnym staje,
Na grób dziewczyny młodej siada,
W świat się od grobu patrzy blada...
Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marja pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Idzie samotna dusza polem,
Idzie ze swojem złem i bolem,
Po zbożnym łanie i po lesie,
Wszędy zło swoje, swój ból niesie,
I swoją dolę klnie tułaczą,
I swoje losy klnie straszliwe,
Z ogromną skargą i rozpaczą
Przez zasępioną idzie niwę...
Idzie, jak widmo potępione,
Gwiżdże koło niej wiatr i tańczy
W którą się kolwiek zwróci stronę,
Wszędzie gościniec jej wygnańczy — —
Nigdzie tu miejsca niema dla niej,
Niema spoczynku, ni przystani...
Idzie przez pola umęczona,
Łamiąc nad głową swą ramiona...

Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marja pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

Króciutki wyjątek da czytelnikowi wyobrażenie o liryce Tetmajera. Tom III. jego poezji ma ich dużo i one są najczystszemi perłami w dyademie twórczości tego poety.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiec urzędników miejskich.

Lwów 21 listopada.

Dzisiejsze posiedzenie zagaił przewodniczący p. Topolski o godzinie 9. Pierwszy zabrał głos dr. Kwieciński i zażądał podziału urzędników miejskich na dwie kategorje.

P. Laskowski z Gorlic czyni wniosek, by urzędników miejskich zrównano co do płacy z urzędnikami państwowymi, tak by najniższa stała płaca wynosiła 800 zł. Z wnioskami tymi należy zwrócić się do prezydjum wiecu burmistrzów 30 miast.

Następny mowca p. Sheuring zgadza się z poprzednim mowcą, lecz żąda nadto uregulowania emerytur.

P. Chruszczewski z Trembowli żąda przyznania urzędnikom miejskim takich zniżek ceny jazdy na kolejach, jakie mają urzędnicy państwowi.

P. Kostrzewski ze Sambora domaga się zniżenia lat służby do lat 36, oraz prawa odwołania się urzędnika w sprawach służbowych do wyższej władzy.

Z przemówienia delegata z Nowego Sącza dowiedzieliśmy się, że pomimo, iż służy lat 42, płaca jego wynosi 900 zł., w czem mieszczą się 2 kwinkwenja. Charakterystycznem jest, że W Nowym Sączu kwinkwenja nadają się nie co pięć, lecz co 10 lub 15 lat, stosownie do tego, jak rada miejska jest dla którego urzędnika usposobioną.

P. Borzemski z Kołomyi jest zdania, by prócz petycyj do burmistrzów 30 miast — wnieść taką samą do sejmu.

P. Kostrzewski sprzeciwia się wniesieniu petycji do sejmu.

P. Bobelak przestrzega przed zbyt pochopnem traktowaniem tej sprawy, jest za ustawowem zagwarantowaniem praw urzędników miejskich — co się da przeprowadzić tylko w sejmie, a nie w radzie miejskiej.

P. Stern, burmistrz z Buczacza, stawia wniosek, aby wiec uchwalił wniosek, domagający się, iżby nie rada miejska, lecz magistrat mianował urzędników miejskich.

Następnie zamknięto dyskusję i przystąpiono do głosowania.

Uchwalono jednogłośnie:

1. Wniosek p. Bobelaka t. j. domagać się ustawowego unormowania płac i emerytur urzędników (oraz emerytury dla wdów i sierót).

2. Petycję należy wnieść do rad miejskich i do wiecu burmistrzów z prośbą, by wniósł ją na najbliższą sesję sejmową — w razie gdyby wiec tego nie uczynił — ma komisja wykonawcza odnieść się wprost do sejmu.

3. Domagać się zrównania poborów z urzędnikami państwowymi od XI. do VIII. rangi.

4. Żądać jednolitej pragmatyki służbowej.

5. Wiece mają się odbywać co roku.

6. Sprawą zawiązania stowarzyszenia urzędników miejskich ma się zająć komisja stała.

7. Uchwalono założyć pismo, poświęcone sprawom autonomicznym.

8. Sprawę zniżenia lat służby na 35 przekazano komisji do zbadania.

9. Sprawę starania się o zniżenie cen jazdy na kolejach, przekazano również tej komisji.

10. Bez dyskusji przyjęto wniosek, by urzędnicy każdego miasta udali się do swego posła z prośbą o poparcie ich żądań.

11. Uchwalono starać się o to, aby urzędnikowi wolno było odwołać się w sprawach osobisto-urzędowych do wyższych władz autonomicznych.

12. Uchwalono starać się o uwzględnienie lat służby, spędzonej przy innych magistratach lub władzach autonomicznych, w miejscu, w którem urzędnik pozostaje.

13. Sprawę prawa przyznania urzędnikom miejskim charakteru urzędników publicznych, przekazano komisji.

W końcu uchwalono na wniosek p. Bobelaka odnieść się, aby do służby przy magistratach nie przyjmowano na urzędników emerytów.

Dr. Kwieciński żądał, aby urzędnicy miejscy mieli prawo otrzymania co roku urlopu na 2 tygodnie, a co dwa lata na 4 tygodnie.

16. Uchwalono wyrazić podziękowanie kolegom z Gródka i Białej, za zajęcie się urządzeniem wiecu.

Przewodniczący podziękował zarządowi kasy chorych za odstąpienie lokalu — na co odpowiedział prezes jej p. Besen.

Następnie uchwalono na wniosek p. Szturmy z Gródka serdeczne podziękowanie za popieranie żądań urzędników, a w szczególności *Dziennikowi Polskiemu*, który pierwszy poruszył tę sprawę i którego główną zasługą jest, że wiec przyszedł do skutku.

Następnie p. Morański w imieniu kolegów z Gródka podziękował uczestnikom zjazdu za tak liczne przybycie na wiec.

W końcu uchwalono następujący wniosek: II wiec urzędników miast objętych ust. gm. z r. 1889 zebrany we Lwowie dnia 20 i 21 listopada 1898, uchwala wyrazić cześć i podziękowanie pp. reprezentantom miast Przemyśla, Rzeszowa i Stanisławowa, ich prezesom i magistratom za uznanie czynności swoich urzędników i podwyższenie ich płac do możliwych granic. Nadto wyrażono podziękowanie burmistrzowi m. Buczacza p. Sternowi za troskliwość, jaką otacza sprawy urzędników.

Do komisji wykonawczej wybrano pp.: Topolskiego z Rzeszowa, Sadowskiego z Tarnopola, Morawskiego z Gródka, Kostrzewskiego z Sambora, Laskowskiego z Gorlic, Scheuringa z Wieliczki, Dobrzańskiego z Przemyśla i Szturmę z Gródka.

Na tem obrady wiecu zakończono.

Wiec zakończył swe obrady czynem pięknym, gdyż uczestnicy zebrali pomiędzy sobą 20 zł. na pomnik dla Mickiewicza we Lwowie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 22 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (22): Cecylji panny. Wschód słońca o godzinie 7 minut 25, zachód o godzinie 4 minut 9.

Mianowania. *Wiener Ztg.* ogłasza następujące mianowania i przeniesienia w sądownictwie:

Radcami sądu krajowego przy sądach I instancji mianowani:

Radcy sądu krajowego, jako naczelnicy sądów powiatowych: Leon Kulczycki w Gródku dla Lwowa, Henryk Topolnicki w Lutowiskach dla Tarnopola, Stanisław Praczyński w Trembowli dla Przemyśla, Adolf Zenneg v. Scharfenstein w Nadwórny dla Sambora, Hipolit Kopyściański w Żabiem dla Sambora, Władysław Wyspiański w Delatynie dla Kołomyi i Adolf Sommer w Seletynie dla Czerniowiec; posiadający tytuł i charakter radcy sądu krajowego, zastępca starszego prokuratora państwa, Tadeusz Malina we Lwowie dla Lwowa; sekretarze sądowi: Tadeusz Hrab w Brzeżanach dla Brzeżan, dr. Ignacy Salter w Suczawie dla Suczawy, dr. Jan Chomicki w Drohobyczu dla Tarnopola, Grzegorz Petryszkiewicz w Rawie dla Sanoka, Wilhelm Jonas w Stryju dla Stryja, Kornel Proskurnicki w Stryju dla Stanisławowa, Karol Reiner w Samborze dla Sambora, August Wolf w Przemyślu dla Kołomyi, Michał Baltarowicz w Złoczowie dla Złoczowa i dr. Juljan Byliński we Lwowie dla Lwowa; zastępcy prokuratora: Antoni Wilecki we Lwowie dla Kołomyi, Józef Karanowicz we Lwowie dla Stanisławowa, Izydor Mydłowski w Tarnopolu dla Tarnopola, Filemon Latoszyński w Złoczowie dla Złoczowa, Edmund Philipp we Lwowie, Juljan Oliński w Czerniowcach dla Suczawy i Józef Zeidler w Czerniowcach dla Suczawy.

Radcami sądu krajowego, jako naczelnicy sądów powiatowych mianowani: Sędziowie powiatowi: Bronisław Lewicki w Wiśniowczyku, Władysław Gołuchowski w Gwoździcu, Mikołaj Werbowy w Zborowie, Leon Harasimowicz w Nowem Siole, Ernest Streng w Bolechowie, Michał Glidziuk w Beryni, Marcin Wierzbicki w Mostach wielkich, Teofil Tencza w Cieszanowie i Karol Winowski w Skałacie, wszyscy z pozostawieniem w dotychczasowem miejscu służby; sekretarze sądowi: Aleksy Salwicki w Borszczowie dla Budzanowa i Ludwik Janisch w Buczaczu dla Gródka.

Sędziami powiatowymi mianowani: Sekretarze sądowi: Jan Czanderna w Delatynie dla Delatyna i Włodzimierz Kiszakiewicz w Bursztynie dla Obertyna; adjunkci sądowi: Ignacy Krasowski w Tyśmienicy dla Lutowisk, Paweł Biliński w Jarosławiu dla Mikołajowa, Józef Kuntze w Mościskach dla Trembowli, Juljan Kulczycki w Skałacie dla Żabia, dr. Edward Szulisławski w Janowie dla Łopatyna, Gustaw Dyduszyński w Uhnowie dla Nadwórny, Eugenjusz Raciborski w Dubiecku dla Dubiecka, Ignacy Honth w Lisku dla Starego miasta i Aleksander Waismann w Storożyńcach dla Seletyna.

Sekretarzami sądowymi przy sądach I instancji mianowani: Sędziowie powiatowi: Józef Karaczewski w Łopatynie dla Brzeżan i Aleksander Kmicikiewicz w Obertynie dla Lwowa; adjunkci sądowi: Apolinary Jasienicki w Buczaczu dla Stryja, Mikołaj Polonic w Stanestie dla Czerniowiec, Józef Cielecki w Zaleszczykach dla Przemyśla, Mieczysław Olszewski w Bóbrce dla Lwowa, Jan Chlamtacz w Sieniawie dla Lwowa, Walerjan Hoszek w Skałacie dla Lwowa, Stefan Grigorowicz w Storożyńcach dla Czerniowiec i Stanisław Gałecki w Banjaluce dla Tarnopola.

Sekretarzami sądowymi przy sądach powiatowych mianowani: Adjunkci sądowi: Józef Harth w Kocmaniu dla Kocmania, Zdzisław Oleksiński w Bohorodczanach dla Rudek, Antoni Nehrebecki w Załoźcach dla Rawy, Stanisław Brodowicz w Haliczu dla Podhajec, Marjan Rappe w Delatynie dla Borszczowa, Stanisław Monne w Brzozowie dla Glinian, dr. Maurycy Morgenroth w Drohobyczu dla Drohobycza, Juljan Dawidowicz w Delatynie dla Delatyna, Jan Gabrusiewicz w Kozowy dla Buczacza, Władysław Freund w Kosowie dla Bursztyna, Włodzimierz Kulczycki w Turce dla Śniatyna.

Zastępcami prokuratora mianowani: Adjunkci sądowi: Włodzimierz Pokrzywnicki w Tarnopolu dla Lwowa, Stanisław Dulewski w Bursztynie dla Złoczowa, Tadeusz Strzelecki w Czortkowie dla Lwowa, Roman Zdański w Stanisławowie dla Tarnopola, Adam Schneider w Gródku dla Lwowa, dr. Bazyli Jakubovici w Suczawie dla Suczawy, Józef Meixner w Serecie dla Czerniowiec i Grzegorz Hankiewicz w Czerniowcach dla Czerniowiec.

Przeniesieni: Radcowie sądu krajowego: Hilarjon Onciul w Suczawie do Czerniowiec, Jan Lekczyński w Złoczowie do Lwowa, Stanisław Miłaszewski w Tarnopolu do Lwowa i Józef Sokal w Kołomyi do Stanisławowa; sekretarze sądowi: Ludwik Mandybur w Podhajcach do sądu obwodowego w Samborze, dr. Tadeusz Prągłowski w Śniatynie do sądu obw. w Kołomyi, Emil Prokopovici w Kocmaniu do sądu obw. w Suczawie, Kazimierz Zdański we Lwowie do sądu obw. w Złoczowie, Michał Nieświatowski w Rudkach do sądu obw. w Przemyślu i Roman Sosnowski w Glinianach do sądu obw. w Stryju.

Przejechanie. Jadący wczoraj w południe wóz przejechał 11-letniego chłopca Józefa Kryplewskiego. Szczęściem wóz nie był naładowany, więc też chłopak nie doznał zbyt ciężkich kontuzyj. Przejechanym zajęła się stacja ratunkowa.

Dzieciobójczyni schwytana. Przed kilku dniami doniesiono na policję, iż żydówka Golda Schapira utopiła swe własne dziecko, jakkolwiek twierdzi, iż je oddała na wychowanie na wieś. Otóż wczoraj dzięki całodziennym poszukiwaniom ajentów Diestlera i Rosenstreicha udało się sprawdzić, iż fakt ten rzeczywiście miał miejsce i to jeszcze w roku 1896, kiedy Golda otrzymawszy dziecko od niańki z Fruczny napowrót do siebie, nocą wyniosła je za miasto i tu niewidziana przez nikogo wrzuciła je do Pełtwi. Wyrodną matkę, którą teraz dopiero karząca Nemezis dotknęła, osadzono w więzieniu śledczem.

Zgromadzenie socjalistów odbyło się w niedzielę w Krakowie po raz pierwszy po zniesieniu stanu wyjątkowego. Na zebraniu było około trzy tysiące osób.

Pierwszą mowę wypowiedział poseł Daszyński i poświęcił najpierw kilka słów stanowi wyjątkowemu, który — jak twierdził — był szczególniej wymierzony przeciwko socjalistom. Następnie omawiał p. Daszyński trudne położenie włościan i wskazywał jego przyczyny, jako to: brak oświaty, dzielenie gruntów, wysokie podatki, sposób ściągania, tychże i nędzną zapłatę robotników rolnych. Jako środki zaradcze, podawał mowca: ochronę pracy, polepszanie stosunków sanitarnych i podniesienie oświaty. W mowie swej występował dalej przeciwko szlachcie i duchowieństwu, zwracał się też z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego przeciwko rządowi.

Podczas mowy p. Daszyńskiego, gdy ten szynił zarzuty szlachcie, duchowieństwu i rządowi, podniósł jeden z obecnych okrzyk „hańba rządowi". Na zwróconą z tego powodu przez komisarza rządowego uwagę, p. Daszyński polecił temu, który rzeczony okrzyk wzniósł, spokojnie opuścić salę, co też się stało.

Jako następny mowca, wystąpił Kurowski i mówił o organizacji robotniczej. Potem dr. Marek, prezes kasy chorych, krytykował działalność księdza Stojałowskiego, Stojałowczyków i stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Na zakończenie, zgromadzeni uchwalili wotum zaufania posłowi Daszyńskiemu i wyrazili mu uznanie za wystąpienie w obronie ludu polskiego w parlamencie.

Z Białej donoszą nam: Dnia 14. b. m. w poniedziałek zwołał tu ksiądz Stojałowski zgromadzenie. W olbrzymiej sali hotelu „pod Czarnym Orłem" zebrało się kilka tysięcy ludzi, między nimi wielu z partji socjalno-demokratycznej, pod wodzą Regera. — Ze zwolenników księdza Stojałowskiego przybyło bardzo wielu włościan ze Szląska i Galicji. Nie przybyli ani dr. Danielak, ani ksiądz Szponder. Zabuda powrócił na łono stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i przybył także na zgromadzenie. Po wstępnej dyskusji, dotyczącej utworzenia, na zasadzie zatwierdzonego statutu „Związku chrześcijańsko-socjalnego" w Białej, zabrał głos ksiądz Stojałowski i omówił swoje zachowanie się w parlamencie, którego ocenę oddał pod sąd zgromadzonych.

Przemówienie to wywarło żywą dyskusję na temat secesji posłów księdza Szpondra i dr. Danielaka. Zabierali głos w tym kierunku włościanie Cienciała ze Szląska; Zajączek, Piotrowski, Fijak i inni z Galicji, poczem uchwalono jednogłośnie: „Posłów dr. Danielaka i księdza Szpondra, którzy bez wiedzy i woli ludu złamali solidarność klubu — wykreśla się ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. — Księdzu Szpondrowi pozostawia się jednak możność powrócenia do klubu i stronnictwa, jeśli złoży deklarację, iż nadal nie da się powodować zewnętrznym wpływom i stać będzie silnie przy jedności klubowej, stanowiącej zarazem jedność stronnictwo.

Stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną otwartą została z dniem 21. r. b. w Bereźnicy Królewskiej w powiecie żydaczowskim.

Szkoła polska w Białej. Do jednego z pism po południowych donoszą z Wiednia: Z dobrego źródła dowiadujemy się, że w sprawie przyjęcia szkoły polskiej w Białej na kraj i nadania jej całkowicie charakteru publicznego, nie stoi już nic na przeszkodzie, o ile zależy od ministerstwa. Warunkiem jest tylko, żeby fundusz krajowy ponosił całkowicie koszta utrzymania szkoły — a już rzeczą wydziału krajowego i sejmu będzie, ułożyć się co do strony finansowej z założycielem szkoły, to jest z towarzystwem szkoły ludowej. Mianowanie nauczycieli zastrzega rząd radzie szkolnej krajowej.

Przeciw szkole polskiej w Białej rozpoczęła się zacięta agitacja szowinistów niemieckich. W tej sprawie odbyło się już w Białej zgromadzenie „Bürgervereinu" a w kilka dni później w Bielsku zgromadzenie „der Deutschfortschrittlichen". Ogół mowców wskazywał na niebezpieczeństwo, jakie z powodu powstania szkoły polskiej w Białej tamtejszej niemieckości grozi i wzywał do użycia najsurowszych represaljów. Po referacie fabrykanta Jozefiego na temat „die polnische Schule in Biala", uchwalono rezolucję, obowiązującą przedewszystkiem fabrykantów do natychmiastowego wypowiedzenia służby tym robotnikom, którzy dzieci swe do szkoły polskiej posyłają. Z wykonaniem uchwały pierwszy pospieszył fabrykant Hess, który swoim robotnikom już służbę wypowiedział, jeżeli do dni 14 dzieci swych ze szkoły polskiej nie zabiorą. Dotychczas jeden robotnik zabrał swego chłopca ze szkoły, oświadczając wyraźnie, że czyni to pod stanowczą presją fabrykanta Hessa.

Zbytecznem byłoby podkreślać, jakie brutalne barbarzyństwo tkwi w presji, wywieranej przez fabrykantów niemieckich. Wobec tej stałej siły, jaką jest liczba polskich dzieci w Białej i naturalna potrzeba kształcenia tych dzieci w języku ojczystym, wszelkie wyjątkowe zarządzenia potentacików bielskich muszą się okazać z biegiem czasu bezskuteczne Odpowiedzią na nie może być tylko: tem gorliwsze finansowe poparcie szkoły, wzmocnionej ofiarnością publiczną.

Z Charkowa donoszą do *Kurjera Warszawskiego*: Dnia 13. b. m. robotnicy znaleźli o dwie wiorsty od stacji Winnikowo kolei kijowsko-woroneskiej zwłoki kobiety, zawieszone na palu na jednym z kręgów szyi. W ustach trupa tkwił bilet jednej ze stacyj kolei persko-tiumeńskiej do Kijowa; w kieszeni znaleziono 98 rubli. Śledztwo w toku.

Straszny wypadek. Z Kałusza donoszą nam 20 bm: Dziś rano koło godz. 7 w niedzielę chciała sobie córka tutejszego szynkarza Eisiga Hofmana, dziewczę 14-letnie, coś wyprasować i wziąwszy do żelazka parę jarzących węgli od sąsiadki dołożyła do nich węgli zwykłych. Ponieważ one jednak zaraz jarzyć się nie chciały, użyła więc do tego nafty i z flaszki wlała do żelazka. Nafta wybuchła, ale nietylko ta w żelazku, ale i we flaszce i w jednej chwili całą biedną dziewczynę objęły płomienie i wyglądała jak słup ogniowy. Biedna przerażona wybiegła na ulicę, i nim potrafiono ugasić płomień, cała formalnie się upiekła Ciało zwęglone kawałkami odpada. Strasznie biedna cierpi i chyba tylko cudem może być przy życiu utrzymaną, ale lekarze nadziei żadnej nie robią.

Znowu śmierć w kloace poniósł biedny zarobnik, nazwiskiem Wajdowicz, który wynajęty przez żyda, właściciela kamienicy przy ulicy Sobieskiego pod l. 31. nie mając pojęcia, jak się podobną rzecz uskutecznia, spuścił się do otworu kloacznego i tam uderzony gazami poniósł śmierć. Trup biednego Wajdowicza pozostawał od godziny 8. wieczorem do samego rana w kanale, gdyż towarzysze, którzy z nim razem byli przy pracy, sądzili, iż Wajdowicz Antoni niepostrzeżenie opuścił ich przy pracy. Dziś rano dopiero spostrzeżono katastrofę.

Przypominamy na tem miejscu, iż równie podobna katastrofa zaszła przed kilkoma dniami. Czyż więc nie jest to oburzające, iż władze pozwalają, aby podobne wypadki działy się bezkarnie. Przecież zdałoby się raz w tym kierunku zaprowadzić najkonieczniejsze obostrzenia.

Odkryto cmentarzysko przy niwelowaniu podwórza obok kościoła św. Magdaleny. Wskazują o tem odkopane w tem miejscu szeregi kościotrupów, z których niektóre są nawet w nienaruszonym stanie. Zarządzono przewiezienie owych kościotrupów na pobliski cmentarz Janowski.

Moralność podatkowa. Pod hasłem podniesienia moralności podatkowej naszego społeczeństwa uchwalają się rozmaite reformy podatkowe. Jak zaś władze zapatrują się na tę moralność, liczne możnaby przytoczyć przykłady, a oto jedna z licznych ilustracyj panującego u nas systemu.

Zarząd kolei janowskiej fasjonował jak najdokładniej wszystkie dochody i rozchody hotelów stacji klimatycznej w Janowie i wykazał, że czysty dochód z wynajmu hotelów w r. 1897 wynosił razem 749 zł. Od tego to czystego dochodu inspektor podatkowy w Gródku wymierzył tytułem podatku czynszowego i dodatków do podatku niemniej jak 1174 zł. 17 ct., a po odpisaniu podatku czynszowego, od którego hotele janowskie są czasowo wolne, wydał nakaz zapłaty na kwotę 781 zł. 47 ct., a zatem zawsze jeszcze na kwotę większą, aniżeli wynosił cały czysty dochód z stacji klimatycznej janowskiej!

I dziwić się, że przy takiem traktowaniu przedsiębiorstw przez władze podatkowe, Galicja jest w zastoju! Toż w takich warunkach musi zanikać wszelki duch przedsiębiorczy w kraju.

Dyrekcja poczt i telegrafów donosi, że czasowy urząd pocztowy w Szmańkowczykach w pow. czortkowskim został zwinięty z dniem 14 bm.

W Drohowyżu w zakładzie sierót odbędzie się dziś po południu uroczysty wieczorek ku czci Ojca św. i jego złotego jubileuszu kapłańskiego.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 15 bm. Samuel Brenner, szynkarz z Toporowa, jechał koleją do Chorzelowa, do krewnych, mieszkających w karczmie, położonej obok rampy kolejowej, przed stacją. Nie chcąc czekać aż pociąg stanie, wyskoczył zeń Brenner właśnie w chwili, gdy przejeżdżał koło karczmy, ale skoczył tak nieszczęśliwie, że się zabił na miejscu.

Schwytanie mordercy. W poniedziałek dnia 14. b. m. miała się rozpocząć w krakowskim sądzie karnym przed ławą przysięgłych rozprawa karna przeciw Tomaszowi Hacusiowi i jego żonie Marjannie o zbrodnię rozbójniczego nasadzonego morderstwa na osobie Kazimierza Szostka z Krowodrzy pod Krakowem. Do spełnienia tej zbrodni należał także wyrobnik Walenty Kasprzydowski i był jednym z głównych jej uczestników, a nawet on miał podać plan zamordowania Kazimierza Szostka. Po spełnieniu tej zbrodni Kasprzydowski był u pewnej kobiety w Krowodrzy, tam się obmył ze krwi, zostawił srebrnego reńskiego, wyszłego z obiegu, a pochodzącego z rabunku. Tu urwały się wszelkie ślady. — Kasprzydowski znikł z Krakowa. Zarządziła za nim poszukiwania krakowska dyrekcja policji, rozpisała listy gończe, wysłała dwukrotnie osobny pościg, zabiegi te wszakże nie doprowadziły do schwytania mordercy. Pławił się on jako wyrobnik, potem jako żebrak, gdy już stracił uzyskane z rabunku pieniądze; aresztowano go w pewnej miejscowości na Szląsku lecz wypuszczono wkrótce z aresztu. Zdawało się, że Kasprzydowski przedostanie się za granicę i ujdzie karnej ręki sprawiedliwości.

Tymczasem onegdajszej nocy dostawiony został do krakowskiego kryminału ze Wszetina w Czechach człowiek, nazwiskiem Walenty Kasprzydowski, eskortowany ztamtąd przez osobnego żandarma. — Wczoraj rano p. sędzia Klimecki przesłuchał natychmiast dostawionego i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to jest wspólnik Hacusiów, rzeczywisty współmorderca Walenty Kasprzydowski z Giebułtowa pod Krakowem. Podjęto natychmiast dalsze energiczne śledztwo, a nad schwytanym rościągnięto specjalny nadzór.

Zuchwałego złodzieja aresztowała wczoraj policja w osobie Michała Jaremy. Notoryczny ten złodziej, wydalony za dawniejsze kradzieże raz na zawsze ze Lwowa, spełnił onegdaj podczas białego dnia trzy kradzieże z włamaniem, przyczem porwał mnóstwo garderoby. Policja zdołała jeszcze wszystkie skradzione rzeczy przychwycić, zanim zostały sprzedane.

W Stanisławowie odsłonięty został pomnik Mickiewicza, dłuta Tadeusza Błotnickiego. Pomnik stanął na placu im. Mickiewicza, w pobliżu budynku rady powiatowej i „Sokoła", oraz gmachu teatralnego. Figura wieszcza wykuta jest z marmuru kararyjskiego, a jest wielkości znacznie większej od naturalnej, spoczywa zaś na piedestale z ciosowego kamienia tarnopolskiego, wysokości $2^1/_2$ m., tak, iż cały pomnik jest blisko 5 m. wysoki. Na cokole wyryty jest napis: „Adamowi Mickiewiczowi w stoletnią rocznicę urodzin — Obywatelstwo miasta Stanisławowa 1798—1898"; dwie boczne ściany cokołu mają być później ozdobione. Artysta wyobraził poetę w wieku jego największej twórczości, tj. pomiędzy 30 a 40 rokiem życia. Mickiewicz ubrany jest w strój ówczesny, w długi surdut, na dwa rzędy guzików zapinany; na ramionach ma zarzucony płaszcz szeroki, niby togę, której jeden koniec przytrzymuje prawą ręką, położoną na piersiach. Podobieństwo rysów twarzy nadzwyczajne. Całość wywiera wrażenie nader artystyczne. Koszta całego tego pięknego pomnika wynoszą zaledwie około 5.000 zł. Pierwszą myśl wystawienia Mickiewiczowi pomnika w Stanisławowie poruszono w r. 1890 w radzie miejskiej, na której czele sta

wówczas śp. Walery Szydłowski, a która powołała w tym celu do życia osobny komitet pod przewodnictwem dra Ignacego Kamińskiego. Następnie miejsce dra Kamińskiego zajął śp. dr. Henryk Zathey. Około zbierania składek na pomnik położyła wielkie zasługi pani Gilewiczowa, żona starszego zarządcy pocztowego.

* **Ślub.** Dnia 22 b. m. o godzinie 6 wieczorem ks. arcybiskup pobłogosławi w archikatedrze ormjańskiej związek małżeński p. Adeli z Breitarów Wyspiańskiej z p. Karolem Sklepińskim, właścicielem apteki we Lwowie.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 23 b. m., o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa, ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: 1. Sprawa pomocy technicznej dla przemysłu krajowego, referent inżynier Andrzej Kornella. 2. Wnioski członków.

Zmarli:

W Podhajcach koło Niżankowic, zmarł Bolesław Rogala Skalski, lat 23.

W Podgórzu, zmarł nagle Franciszek Rehman, radny miasta Podgórza, skarbnik „Sokoła" i naczelnik straży ochotniczej pożarnej, w 46 r. życia.

Jerzy Brandes w Galicji.

Lwow 20 listopada.

Nazwisko Brandesa znane jest u nas już dawno jako europejskiej sławy pisarza. Brandes zajmuje świetne stanowisko jako krytyk — jest w Danji tem, czem u nas Chmielowski. Epokowem jego dziełem są: „Główne prądy literatury europejskiej XIX w." przyswojone naszemu językowi staraniem warszawskiej *Prawdy*, równie, jak „Umysły współczesne". Literaturze skandynawskiej, która w ostatnich czasach robiła swoją oryginalnością niemiecką i romańską, utorował Brandes drogę swojemi znakomitemi studjami. Urodził się Brandes w Kopenhadze r. 1842. Za młodu już podróżował dużo, stykał się z Stuartem Millem, potem z Nietzschem, o którym napisał książkę. Prorokiem w swojej ojczyźnie nie został od razu. Dużo musiał zwalczać niechęci i uprzedzeń. Dziś jednak czci go cała Danja, która w r. 1896 obchodziła ćwierćwiekowy jubileusz jego pracy literackiej. Brandes należy do nielicznych pisarzy w Europie, którzy interesują się umysłowością polską. Trzykrotnie (1885, 1888, 1895) gościł w Warszawie, poznał literaturę naszą, studjował stosunki i ludzi i owoc spostrzeżeń swoich złożył w głośnem dziś dziele „Polska", przyswojonem piśmiennictwu polskiemu przez p. Zygmunta Poznańskiego (nakład księgarni Altenberga we Lwowie). Mamy w tej książce dowód szczerej dla Polski sympatji. Zdaniem Brandesa, kochać Polskę, znaczy tyle, co kochać wolność. Los Polaka jest losem każdego, kto za dni naszych umiłował swobodę i pragnie dobra ludzkości. Polska jest wielkim symbolem zdeptanej i spętanej wolności, bez widoku zwycięstwa, a jednak z nadzieją zwycięstwa — pomimo wszystko. Polska jest również jedynym krajem, gdzie chrystjanizm pierwotny stanowi potęgę społeczną. Może też dlatego nie wiele w—l zyćby można krajów, które zdołałyby bez ujmy dla swej żywotności przebyć taki upust krwi, jak Polska w ostatnich 30 latach. Literaturze naszej przyznaje Brandes stanowisko bardzo zaszczytne w rzędzie innych piśmiennictw europejskich. Romantyzm, twierdzi on, może nigdzie do takiej nie doszedł świetności. Szczerze należy pragnąć, ażeby dzieło Brandesa zyskało sobie u nas jaknajwiększą popularność.

* * *

Brandes złożył w sobotę w południe w towarzystwie prof. Balasitza wizytę prezydentowi miasta w jego biurze i zabawił tam około 10 minut. Prezydent rewizytował go niezwłocznie. Następnie pojechał z prez. Małachowskim do namiestnictwa i wydziału krajowego, gdzie złożył wizyty namiestnikowi hr. Pinińskiemu i marszałkowi kraju hr. St. Badeniemu. W dalszym ciągu złożył Brandes wizyty rektorowi dr. Małeckiemu, pp. Marchwickim, oraz Wład. Łozińskim. Popołudniu zwiedził Zamek, park Kilińskiego i panoramę racławicką. Brandes zabawi we Lwowie do soboty.

* * *

Ze Lwowa wywiezie Brandes niewątpliwie dużo wspomnień serdecznych. Miasto nasze przyjmuje go jako przyjaciela z wszystkiemi oznakami sympatji. Wczoraj w kole literackiem wręczono mu śliczny album od Polek w oprawie jaszczurowej, z orłem Zygmuntowskim. Album (wykonane w pracowni Legeżyńskiego) zawiera podpisy kilkuset Polek (między innemi Aszpergerowa, Dulębianka, Wanda Dalęcka, Anna Neumanowa, Wechslerowa, Anna Lewicka, Małachowska, Helena Szczepanowska, Maryla Wolska, Mrozowicka, Łomnicka) i następujący adres:

„Z przepełnionych wzruszeniem serc szlemy panu podziękowanie gorące za to dobre szlachetne słowa powiedziane o nas światu, za ten sprawiedliwy, donośny głos, zabrany w sprawie Ojczyzny naszej, o którym zapomnieć nie zdołamy nigdy. I niechże pan pamięta, że odtąd oprócz sławy światowej posiada pan coś więcej jeszcze; wielką i serdeczną wdzięczność opuszczonego przez wszystkich narodu".

O stan wyjątkowy.

Z sekretarjatu koła polskiego otrzymujemy następujące pismo: „Wychodzący w Krakowie *Głos Narodu* starał się upowszechnić mniemanie, jakoby klub młodoczeski w radzie państwa podjął jakąś akcję w sprawie stanu wyjątkowego w Galicji — a mianowicie, że przez prezesa swojego, dra Engla, miał czynić jakieś przedstawienia w tej sprawie prezydentowi ministrów, hr. Thunowi, zaś przez posła Horzicę kołu polskiemu — i że tej interwencji klubu posłów młodoczeskich zawdzięczać należy zniesienie stanu wyjątkowege w dalszych 15 powiatach.

Twierdzenie to jest w całej osnowie nieuzasadnionem. Ze zbadania rzeczy, przeprowadzonego przez komisję parlamentarną koła polskiego i z uzyskanych informacyj autentycznych okazuje się bowiem, że klub czeski w sprawie stanu wyjątkowego w Galicji żadnych kroków nie przedsiębrał, nikogo do przedstawień w tym przedmiocie nie delegował, i że przeto twierdzenie *Głosu Narodu*, iż nie czynniki, powołane do kierowania sprawami krajowemi, wpłynęły na zniesienie stanu wyjątkowego w dalszej grupie powiatów, ale interwencja posłów innych krajów koronnych — jest prostym wymysłem. Z poważaniem *T. Merunowicz.*

W kole literacko-artystycznem.

Uroczysty wieczór urządzony sobotę, z okazji niedzielnego odsłonięcia pomnika Sobieskiego, przez Koło literacko-artystyczno wypadł wspaniale.

Rozpoczął go prof. Balasits, który w wymownych słowach wykazał przyczynę tego kultu, z jakim naród cały otacza króla-bohatera. Wśród przemowy przytoczył wiersz poety Grüna napisany w roku 1832, wiersz zaprawny ironją ze względu na niewdzięczność oswobodzonych Niemców, a tchnący entuzjazmem dla oswobodziciela Wiednia.

Po przemówieniu nastąpił piękny odczyt dr. Czołowskiego uwzględniający część historyczną życia Sobieskiego.

Z kolei odśpiewało dzielne „Echo" w doborowym komplecie pieśń duńską Gadego, poczem dodało nad program hymn „Z dymem pożarów", który zgromadzeni stojąc wysłuchali.

Kiedy p. Woleński z ogromną siłą wygłosił wiersz patrjotyczny Komorowskiego „Umarła?" odezwały się w sali frenetyczne oklaski, poczem p. Neumanowa imieniem Polek wręczyła obecnemu w sali Brandesowi album z podpisami kobiet polskich.

P. Brandes widocznie wzruszony wygłosił kilka słów podziękowania, a następnie rzekł, że gdyby Polki, które tak chętnie uczą się przeróżnych języków, raz spróbowały choćby dla żartu nauczyć się po duńsku, byłoby to połączone dla obu narodów z ogromną korzyścią.

W dalszej części wieczoru grał prof. Kurz: „Na brzegu morza", „Hulav" i Polkę F dur — wszystkie te trzy utwory z ogromną brawurą i finezją. Potem śpiewała p. Wł. Dąbrowska była uczenica pp. Souwestrów, Niewiadomskiego „Rezedę" i „Dziewczę z buzią" i arję z „Traviaty".

Wieczór zakończyła ślicznem odegraniem Vieuxtempsa „Warjacji" na skrzypcach p. Gąsiorowska i chór „Echa" odśpiewaniem pieśni „Pochód kozacki", którą zgromadzeni nagrodzili długiemi oklaskami.

Wieczór, którego nastrój był bardzo podniosły i poważny, zakończył się około jedenastej.

Z izby sądowej.

Kraków 19 listopada.

(O pojedynek).

Odbywała się tu rozprawa o zbrodnię pojedynku przeciw p. Karolowi Sempolowi. Służąc przy wojsku jako jednoroczny ochotnik p. Sempol otrzymał naganę od oficera, którą uczuł się dotknięty. P. Sempol był wtedy słuchaczem medycyny. Po wystąpieniu z wojska wystosował on zapytanie do owego oficera, czy nie żałuje wypowiedzianych słów, gdy zaś oficer oświadczył, że nie żałuje, napisał do niego list, a w przypuszczeniu, że obrazi się jego treścią, prosił dwóch poruczników jako ewentualnych sekundantów. — Policja dowiedziała się o tem zajściu i oddała sprawę prokuratorji, zarzucając Sempolowi zbrodnię pojedynku. Obwiniony został od oskarżenia całkowicie uwolniony.

Stanisławów 18 listodada.

(Pochwalenie zbrodni genewskiej).

Przed zwykłym trybunałem karnym stawał tu onegdaj wójt z Krechowiec, Iwan Winniczuk, oskarżony przez prokuratorję państwa o zbrodnię obrazy członków domu cesarskiego z §. 64 u. k. i występek z §. 305 u. k. przez zachwalanie czynów zbrodniczych. Z początkiem października br., a zatem jakoś w 3 tygodnie po tragicznym zgonie cesarzowej Elżbiety, wypowiedział oskarżony Winniczuk, w domu gospodarza Pawłowskiego, pogląd na dokonaną zbrodnię przez Luccheniego, wyrażając się o niej: „... *dobre toj zrobyw, szczo w nij uwaływ niż...*" Za to pochwalenie ohydnej zbrodni skazany został Winniczuk na 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Rozprawa była jawna.

Nowy Sącz 20 listopada.

(Styka contra Paderewski.)

Przed tutejszym sądem cywilnym odbyła się ciekawa rozprawa sądowa, w której jako strony występywali dwaj nasi artyści: „powodem" był mistrz pędzla p. Jan Styka, a pozwanym mistrz tonów, p. Ignacy Paderewski.

W r. 1895 w Warszawie zawarli Paderewski, jego pełnomocnik Roszkowski i warszawski budowniczy Zaremba z p. Styką kontrakt, w którym p. Styka zobowiązał się dostarczyć tej spółce trzy obrazy dopełniające się co do treści: miały to być półokrągła panorama „Golgota" i dwie djoramy na tematy biblijne. Pierwotnie ułożono, że jedna djorama ma wyobrażać narodzenie Chrystusa, a druga Jego zmartwychwstanie, potem jednak zostawiono p. Styce wolną rękę co do wyboru tematu. Za panoramę „Golgota" miał p. Styka otrzymać 30 000 rs, a za djoramy 9000 rubli. W warunkach kontraktu zastrzegł sobie jeszcze p. Styka, że obie djoramy może dostarczyć dopiero w rok po otwarciu panoramy „Golgota", zamierzano ją zaś otworzyć 1 września 1886 w Warszawie.

P. Styka wykonał „Golgotę", lecz budynek, w którym miano ją pomieścić, był gotowym dopiero w styczniu r. 1897, to też i otwarcie panoramy dopiero wtedy nastąpiło. Według umowy miały być tedy obie dioramy gotowe w styczniu b. r., a należytość za nie 9.000 rubli miała spółka zapłacić p. Styce w dwóch ratach; pierwszą 4.500 rubli miał on otrzymać w pół roku po otwarciu „Golgoty", a więc w lipcu r. 1897, a drugą po wykonaniu roboty.

Tymczasem zgłosiło się do p. Styki pewne węgierskie konsorcjum, proponując mu wykonanie panoramy, przedstawiającej jenerała Bema przy wzięciu Hermanstadtu. Ale p. Styka, chcąc wejść w układy z tem konsorcjum, znalazł się w kłopocie: nieostrożnie bowiem przy zawieraniu kontraktu z Paderewskim i wspólnikami, zgodził się na tak krępujący dla artysty warunek, jak ten, że przez lat 10 nie wolno mu było bez porozumienia się z warszawską spółką malować żadnej panoramy na zamówienia stron innych. Owóż p. Styka był zmuszonym prosić spółkę warszawską o uwolnienie go od tego warunku. Tak też uczynił, a widząc że w razie, gdyby się podjął malowania panoramy Bema, nie mógłby dostarczyć obu dioram w umówionym terminie, prosił o przedłużenie tego terminu, zaznaczając jednak przy tem, że kontraktu wcale zerwać nie chce.

Tymczasem warszawskie konsorcjum, którego interesa prawie wyłącznie prowadził p. Roszkowski, zamiast zgodzić się lub nie zgodzić na prośbę p. Styki, oświadczyło mu ni stąd ni z owąd, że zwalnia go od wszelkich zobowiązań wogóle, czyli, że rozwiązuje z nim kontrakt. Przyczyną zaś takiego kroku p. Roszkowskiego było to, że równocześnie trafiło mu się zawrzeć z dwoma malarzami krakowskimi pp. Stanisławskim, który jest jego krewnym i Mehofferem umowę, według której przyrzekli mu ci artyści dostarczyć obu dioram za cenę daleko niższą, niż p. Styka, bo tylko za 3.500 rubli. I pomimo, że p. Styka ofiarował się z gotowością wykończenia dioram w terminie oznaczonym kontraktem, p. Roszkowski trwał przy tem stanowisku, że kontrakt ów jest rozwiązany, i gdy w lipcu nadszedł termin uiszczenia pierwszej raty za dioramy, wynoszącej 4.500 rubli, odmówił zapłacenia tej kwoty. Wobec tego wytoczył p. Styka spółce proces cywilny, który ograniczył się tylko do osoby p. Paderewskiego, jako jedynego ze wspólników, posiadającego majątek w państwie austrjackiem.

Rozprawa zakończyła się pomyślnie dla p. Styki, którego zastępował dr. Kwiatkowski, adwokat ze Lwowa. Reprezentant spółki p. Roszkowski przyznał ostatecznie, że i on sam nie uważał prośby p. Styki za chęć zerwania kontraktu, lecz tak ją rozumiał, że tu chodziło tylko o odroczenie terminu. Wobec tego sąd skazał p. Paderewskiego na zapłacenie p. Styce przypadającej na niego jednej trzeciej części pieniężnej raty, tj. 1.500 rubli.

Warto dodać ciekawą okoliczność, że p. Paderewski, który obecnie przebywa w Paryżu, prawdopodobnie o całem tem zajściu, jak wszyscy przypuszczają, również o wyniku procesu nic nie wie, gdyż otoczenie jego stara się odeń usunąć wszystkie zewnętrzne wpływy, któreby mogły zamącić spokój potrzebny dla jego twórczości artystycznej.

Poseł Cena a ks. Stojałowski.

Podczas głosowania w izbie nad wnioskiem o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, zaszedł epizod wprawdzie drobny, ale dosadnie charakteryzujący, jaki zgubny wpływ wywiera ks. Stojałowski na członków swego klubu. Korespondent wiedeński *Ruchu Katolickiego* epizod ten opisuje jak następuje:

Gdy rozpoczęło się głosowanie, sale i korytarze parlamentu były puste. W kuloarze prawicy stałem zupełnie sam i patrzałem na przebieg głosowania w izbie. Nagle usłyszałem od strony kuloaru lewicy kroki. Po chwili stanął koło mnie poseł Cena.

— Pan poseł tu? — zapytałem nieco zdziwiony; słyszałem bowiem, że w izbie wywoływano już literę B.

Na to poseł Cena odpowiedział mi następujące słowa:

— Wyszedłem z sali i poseł Kubik też wyszedł. Nie chcę i nie będę głosował ze Szwabami.

— A ksiądz, czy także wyszedł, zapytałem dalej.

— O nie, — brzmiała odpowiedź.

Spojrzeliśmy ku sali. Naprzeciw nas na drugim końcu izby stał ksiądz Stojałowski. Wzrok miał wytężony ku nam.

Uścisnąłem rękę posła Ceny i winszowałem mu serdecznie, że oparł się teroryzmowi niepatrjotycznego człowieka, który razem z Daszyńskim i Wolfem przeciw Polakom i Czechom walczy. Rozmawialiśmy dalej, i p. Cena wciąż mówił, jak źle z Niemcami razem trzymać. Przytem ciągle z niepokojem spoglądał ku sali.

Niepokój jego był słusznym, gdyż niespodzianie zupełnie i tak cicho, że kroków jego prawie słychać nie było, zjawił się przy nas ksiądz Stojałowski, i po prostu pociągnął posła Cenę za sobą do sali. Chwilę potem zawołano z pod trybuny prezydenta nazwisko: Cena. I teraz jeszcze próbował poseł polski uchylić się przed hańbą głosowania przeciw braciom. Skrył głowę w ręce i nie odpowiedział nic. Wołają drugi raz jego nazwisko, a z ław niemieckich nalegają i grożą Cenie. Wtedy dopiero uległ i zawołał fatalne — *ja.*

Na scharakteryzowanie tego zdarzenia nie potrzeba wielu słów. Proste i zdrowe sumienie posła polskiego uległo złej pokusie. Ale, że tak walczyło, że jasno wie i czuje zgubność złego wpływu, więc pomimo boleści, którą przejmować musi ta uległość, rośnie przecież w sercu nadzieja, że prędzej czy później lepsza świadomość zwycięży. Ostatnie zajścia w klubie ks. Stojałowskiego i rozbicie się tego klubu, dowodzą dosadnie, że w polityce posłów polskich, stojących poza obrębem koła, wzrasta dążność do wyzwolenia się z pod niepreszonych opiek i rozkazów.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 21 listopada. Według *Sonn- und Montags-Zeitung* posiedzenia izby posłów odbędą się w tym tygodniu we wtorek, czwartek i piątek.

We wtorek rozpoczyna się dyskusja nad zaprowadzeniem stanu wyjątkowego w Galicji i połączonem z tem oskarżeniem ministrów.

W piątek posiedzenie poświęcone będzie wyłącznie złożeniu hołdu cesarzowi. Przemówienie prezydenta nie będzie zawierało żadnych aluzyj politycznych.

Wiadomość, jakoby minister Kaizl podczas swej ostatniej bytności w Budapeszcie porozumiał się z rządem węgierskim co do przedłużenia prowizorjum jeszcze na rok, jest nieuzasadnioną. Węgrzy obstają przy tem, aby zastosowany był § 14. Ministrowie Thun, Kaizl i Dipauli wyjeżdżają w końcu tego tygodnia do Budapesztu w celu odnośnych rokowań.

Praga 21 listopada. *Plzenskie Listy* wzywają klub młodoczeski, aby zmusił rząd do tego, iżby wszyscy starzy niemieccy urzędnicy w Czechach zostali usunięci, a na ich miejsce przyszły młode siły czeskie.

Berno morawskie 21 listopada. Wczoraj odbył się tu meeting, na którym zaprotestowano przeciwko założeniu techniki czeskiej na Morawach. Po mowie posła d'Elverta przyjęto rezolucję, w której Niemcy zastrzegają się przeciwko założeniu tej instytucji.

Wiedeń 21 listopada. W komisji ugodowej obradowano nad § 2 traktatu handlowego. Przemawiali pp. Kaiser i Schlesinger.

Budapeszt 21 listopada. *Pester Lloyd* zaprzecza doniesieniu *Lidovych Novin* jakoby pomiędzy obu rządami przyszło do porozumienia w sprawie przedłużenia na rok prowizorjum ugodowego, ale przyznaje że prowizorjum będzie musiało być przedłużone.

Grac 21 listopada. Poseł Kaltenegger zwołał na wczoraj do Hilfendorfu sejmik relacyjny. Na sejmik ten postanowili przybyć członkowie związku chłopskiego pod wodzą posła Rokitanskyego i socjaliści, aby rozbić zgromadzenie. Kaltenegger chcąc uniknąć awantur uprosił księdza, aby odwołał zebranie. Ksiądz życzeniu temu zadość uczynił, ale mimo to stronnictwo Rokitanskyego i socjaliści odbyli razem zgromadzenie i uchwalili wotum nieufności dla katolickiego stronnictwa ludowego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 21 listopada. Zapewniają tutaj, iż minister wojny br. Krieghammer wkrótce ustąpi i mianowany zostanie komendantem wojskowym Bośnji. Minister austrjackiej obrony krajowej hr. Welsersheimb ma ustąpić 2 grudnia, a w jego miejsce mianowany zostanie fmp. Hold.

Budapeszt 21 listopada. Odsłonięto tu wczoraj w obecności wszystkich ministrów, deputacyj izby ministrów, deputacyj izby magnatów i sejmu, prezydentów i dyrektorów kolei, dostojników cywilnych i wojskowych, licznych stowarzyszeń i korporacyj, oraz tłumów publiczności pomnik byłego ministra handlu Barossa.

Paryż 21 listopada. W otwartym liście do ministra spraw zewnętrznych przypomina ks. Henryk Orleański o swej misji patrjotycznej w Abissynji, ubolewa nad zrzeczeniem się Faszody i zapowiada, że dlatego zrzeka się zamierzonej podróży w celach patrjotycznych, ponieważ stało się to teraz niepotrzebnem.

Paryż 21 listopada. W piwnicy restauracji, znajdującej się pod biurami ajencji Havasa nastąpiła straszna eksplozja. Zabita jakaś kobieta, która właśnie przechodziła przez ulicę, oraz służący restauracyjny. Kilku kelnerów jest rannych. Eksplozja nastąpiła podobno wskutek pęknięcia rury gazowej.

Algier 21 listopada. Nowa rada municypalna wybrała jednogłośnie merem Maksymiljana Regis.

Manila 21 listopada. Jak słychać, Iloilo znajduje się w ręku powstańców. Wysłano tam dwa amerykańskie okręty wojenne.

Messina 21 listopada. Cesarskiej parze niemieckiej urządzono tu wczoraj popołudniu wspaniałą owację. W małych barkach i parowcach podpłynęli mieszkańcy do jachtu „Hohenzollern" i wznosili okrzyki na cześć podróżników.

Belgrad 21 listopada. W kołach kompetentnych zapewniają, że szerzone w prasie zagranicznej pogłoski, jakoby rząd serbski czynił kroki w celu zaciągnięcia nowej pożyczki, nie mają najmniejszej podstawy. Rząd serbski wcale takich zamiarów nie ma.

Madryt 21 listopada. *Imparcial* ogłasza interwiew z pewną wysoko położoną osobistością, która oświadcza, iż Hiszpanja w kwestji filipińskiej nie powinna się oddawać żadnym iluzjom. Straci ona wyspy Filipińskie wskutek przewagi Stanów Zjednoczonych i obojętności Europy.

Petersburg 21 listopada. W. ks. Michał otrzymał z okazji swego jubileuszu oficerskiego reskrypt carski, w którym car podnosi jego zasługi, oraz rozporządza, aby odtąd artylerja gwardji, którą w. ks. Michał dotychczas tak szczerze się zajmował, oddawała mu honory należne samemu carowi.

Perpignan 21 listopada. Wskutek przerwania się chmury wystąpiły z brzegów strumienie i rzeki. Komunikacja przerwana, kilka miejscowości zalanych. Na wybrzeżu szalała straszna burza. Jakiś parowiec rozbił się pod Saint-Cyprien.

Praga 21 listopada. Ministerstwo wojny wydało do wszystkich komend korpuśnych rozkaz, w którym omawia znane zarządzenie kapitana Wiesnera, aby żołnierze przy zebraniach kontrolnych milcząc oddawali swoje paszporty wojskowe i niepotrzebowali przez wołanie czeskiego „zde", zamiast niemieckiego „hier" narażać się na nieprzyjemności. Rozkaz ministerstwa wojny donosi, że kap. Wiesner za to niestosowne zachowanie się *(uncorrectes Benehmen)* został odpowiednio ukarany, a nadto ministerstwo zarządziło, aby ten dowód braku energji ze strony kap. Wiesnera był zanotowany w jego liście kwalifikacyjnej. W końcu poleca ministerstwo wojny, aby to zarządzenie zostało zakomunikowane wszystkim oficerom w służbie czynnej.

Pola 21 listopada. Admirał Spaun i namiestnik Gvers otrzymali za pośrednictwem hr. Gołuchowskiego rozkaz cesarski, aby udali się do Poli i pozostali tam aż do odjazdu z Poli cesarza Wilhelma. Na życzenie cesarza Wilhelma nie będzie w Poli wcale urzędowego przyjęcia. Policja rozwinęła energiczną akcję, aby uchronić cesarza od wszelkiego niebezpieczeństwa.

Budapeszt 21 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu minister skarbu Lukacs wniósł do izby przedłożenie ugody finansowej z Chorwacją.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego rozpoczęła się dyskusja w sprawie pomnika Hentziego. Mowcy z opozycji w gwałtownym tonie i w najgorszych wyrazach ubliżali pamięci Hentziego.

Minister honwedów Fejerwary stanął w obronie pamięci Hentziego i podniósł, iż nieprawdziwym jest zarzut, jakoby Hentzi złamał słowo honoru. Gdy mowca wyrzekł te słowa w izbie zawołał któryś z posłów coś, czego w loży dziennikarskiej nie było słychać. Fejerwary zaś w odpowiedzi na ten okrzyk rzekł, iż w tej izbie zasiadają stronnictwa, które kradną honor.

Dep. Piro woła: Które to są stronnictwa, proszę powiedzieć.

Fejerwary wielce wzburzony odpowiada: wasze.

Na to powstał w izbie ogromny hałas, odezwały się okrzyki: za drzwi z nim! nie dać mu mówić, to nie koszary! precz. Posłowie z opozycji poczęli bić pięściami o pulty, tupać nogami. Hałas ten trwał przeszło 10 minut tak, że przewodniczący widział się zmuszonym przerwać posiedzenie. Liberali urządzili Fejervaryemu owację.

Gdy po przerwie przewodniczący zagaił ponownie posiedzenie i Fejervary chciał dalej mówić, powstał znów hałas, tak, że przewodniczący musiał znów zawiesić posiedzenie.

Opowiadają sobie, iż dep. Piro posłał Fejervaremu swych sekundantów.

Budapeszt 11 listopada. Zapewniają tu, że minister wojny jenerał Krieghammer wkrótce ustąpi i zostanie komendantem wojskowym w Bosni.

Bukareszt 21 listopada. Parlament zwołany na dzień 27 b. m.

Paryż 21 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji pokojowej zapaść ma decyzja w kwestji filipińskiej. Sądzą powszechnie, że Stany Zjednoczone odrzucą propozycję ustanowienia sądu polubownego, a zgodzą się na zapłatę znacznego wynagrodzenia pieniężnego.

Rzym 21 listopada. Wczoraj odbyło się w Watykanie posiedzenie rady kolegjum, składającego się z 5 kardynałów, które papież ustanowił przed paru laty dla omawiania ważnych kwestyj. Przedmiotem obrad była sprawa protektoratu nad katolikami na Wschodzie. Z tego powodu zaproszono na posiedzenie także kardynała Langenieux. Stanowisko Watykanu sformułowanem zostało w ten sposób: Stolica papieska uznaje i nadal protektorat Francji nad katolikami na Wschodzie, atoli nie będzie przeszkadzała katolikom niemieckim wzywać pomocy państwa niemieckiego. W stosunkach dyplomatycznych z Portą będzie Stolica św. i nadal posługiwała się pośrednictwem ambasady francuskiej.

Paryż 21 listopada. *Figaro* donosi, że rząd francuski porozumiał się z rządem włoskim co do zawarcia traktatu handlowego i że ten traktat w tym tygodniu jeszcze zostanie podpisany.

Petersburg 21 lisopada. Na uczcie urządzonej z powodu jubileuszu służbowego Wielkiego księcia Michała, wzniósł jubilat toast na cześć cara Mikołaja II. i cesarzy Franciszka Józefa i Wilhelma II, a minister wojny toastował na cześć jubilata. Komendant pruskiego pułku gwardyjskiego Heintze dziękował imieniem zagranicznych deputacyj wojskowych za gościnność doznaną w Petersburgu. — Wszyscy członkowie tych deputacyj otrzymali ordery.

Boston 21 listopada. Nadszedł tu rozkaz, aby przyspieszono roboty około naprawy wszystkich okrętów wojennych, znajdujących się w dokach Charleston.

Madryt 21 listopada. Koszta wojny kosztowały Hiszpanję 3.200,000.000 pesetów.

Hiszpańscy pełnomocnicy odrzucą propozycję Ameryki sprzedania Filipinów za 30,000.000 dolarów.

Wiedeń 21 listopada. Na dzisiejszy targ na bydło przypędzono 5140 sztuk bydła, z tego 1182 sztuk z Galicji. Za galicyjskie woły płacano 29—35 zł., za towar przedni do 39 zł. za 100 kilogramów żywej wagi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 21 listopada godz. 2 min. —.

Alpiny	176·20	Galic. oblig. prop.	97·65
Akcje kredytowe	352·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	381·—	Akcje tyton.	121·50
Anglobanki	153·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	96·80
Unjony	290·25	Elbethale	256·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	223·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	119·50
Lombardy	69·—	Bankvereiny	261·—
Losy tureckie	57·80	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	351·75	Ruble	128 1/8
Czerniowieckie	291·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 21 listopada 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·25 do 212·25 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·— do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 377·— do 386·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70 Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·30 do 98·—. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·20 do 95·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 94·50 do 95·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·50 do 9·60 Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·70 do 1·28·70 100 marek niem. 58·75 do 59·20

(62)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— No, to w takim razie byłbym wam bardzo wdzięczny, gdybyście i wy nic nie mówili o mojej...

Szukał napróżno słowa, aby jak najłagodniej określić swoją nieostrożność, która o włos zniweczyłaby całe przedsięwzięcie.

— Dobrze — rzekł proboszcz — ale pod warunkiem.

— Jakim?

— Że, gdy wszystko się skończy, opowiesz pan merowi swą historję poszukiwania „klatki" dla nowożeńców. Może w dniu, w którym Corona wyjdzie za mąż i odjedzie.

Doktor zagryzł usta i zamilkł.

Niespokojny ruch muła, który z spętanemi nogami stał w cieniu skały, zdradził najpierw zbliżanie się Campasoli i Corony. Proboszcz spojrzał w kierunku, w którym zwierzę, nastawiwszy uszy, wyciągnęło łeb i ujrzał wynurzające się z ciemności dwie postacie. Na krótko przedtem prosiła Corona swego wybawcę, aby ją znów postawił na ziemi.

— Jeżeli nasi przyjaciele zobaczą mnie u pana na ręku — rzekła — będą sądzili, iż jestem zraniona, a już dość narobiłam im strachu i niepokoju".

Proboszcz chciał zatrzymać swego towarzysza, ten jednak wyrwał się naprzód i rzucił ku Coronie i teraz ręce jej okrywał gorącymi pocałunkami. I jej twarz promieniała szczęściem, że nareszcie połączyła się z przyjaciółmi, a ten wyraz jej wdzięcznej twarzy wystarczył zakochanemu doktorowi, aby go sobie wytłumaczyć na swoją korzyść i roić sobie nowe nadzieje. Uśmiech jej napełnił jego serce rozkoszą, a ta chwila wynadgrodziła go za wszystkie trudy i niebezpieczeństwa, w które się dla niej rzucił.

Nie mniej serdecznie dziękowała Corona wspaniałomyślnemu proboszczowi, a potem zapytała z natężeniem:

— A dokąd mnie zaprowadzicie teraz?

— Skoro dzień zaświta, będziesz pani, moje dziecię, znajdowała się w obozie jenerała Céreza, jeżeli Bóg da — odpowiedział jej proboszcz. — Jeden z nas pozostanie tam przy pani, obydwaj inni zaś postarają się przedrzeć przez szeregi powstańców, aby zawiadomić oblężonych w Toutaine-Froide, że pani jesteś ocaloną. Życzylibyśmy sobie bardzo odprowadzić panią natychmiast do rodziców, jednakowoż jest to na razie jeszcze za niebezpieczne. Przebranie pani przy jasnym dniu aż nadto łatwo dostrzedz by można.

Gdy Corona bawiła jeszcze w namiocie basz-agi, było jedyną jej myślą umknąć przed napaściami Belkassema. To się stało, a jednak usłyszawszy słowa proboszcza, czuła się zrozpaczoną, gdyż traciła nadzieję, że wkrótce znajdzie się w objęciach rodziców i narzeczonego. Starała się wszystkiemi siłami stłumić to uczucie, wymawiając sama sobie, iż jest niewdzięczną. Niebezpieczeństwa, jakie jej mogły grozić w drodze do Fontaine-Froide, wzięłaby chętnie i bez namysłu na siebie, nie mogła jednak narażać swych przyjaciół, którzy znaleźliby się w bardzo poważnem niebezpieczeństwie, gdyby w ich towarzystwie znaleziono córkę mera z Ravin-Rouge.

To było dla niej jasnem i dlatego dzielnie zapanowała nad sobą i oświadczyła, że to zupełnie zgadza się z jej życzeniem. Rzekła dalej, iż będzie się czuła zupełnie uszczęśliwioną, gdy w Foutaine-Froide dowiedzą się, że znajduje się w bezpiecznem miejscu.

Zanim Campasolo opuścił obóz powstańców, starał się najpierw upewnić co do stanowiska, zajmowanego przez Francuzów, o czem teraz zdawał sprawę proboszczowi.

— Należy przypuszczać — mówił — że kolumna jenerała Céreza znajduje się na Drabel-Kazub. Nie możemy czekać do świtu, aby się do niej zbliżyć, gdyż czuafy Belkassema mogliby nas odkryć każdej chwili, zwłaszcza, gdy spostrzegą, iż dwoje więźniów zniknęło z obozu. Skoro spostrzegą, księże proboszczu zamianę, albo też, gdy będą szukali mniemanej niewolnicy basz-agi, którą widzieli idącą do studni, ucieczka nasza może się nie udać, gdyż psy gończe, znajdujące się w obozie, naprowadzą ich na nasz ślad. Z drugiej strony możemy się do forpoczt francuskich, bardzo daleko wysuniętych, zbliżać tylko z największą ostrożnością. Wszyscy czworo jesteśmy w ubraniu krajowców, a warty z pewnością do nas strzelać będą, skoro spostrzegą, że w nocy ukazujemy się przed niemi.

— Cóż mamy uczynić? — zapytał doktor.

— Panna Mazurier musi wsiąść na ... Chód ma zwierzę pewny. Potem musim... postarać przedrzeć przez krzaki, aby w te... sób dostać się nad rzekę. Będziemy ... długi czas maszerować w łożysku, aby ... nasze ślady przed pogonią. Potem do ws... słońca zatrzymamy się w krzakach, a ... mogli najpierw forpocztom dać znak biał... stką, że zbliżają się przyjaciele, a nie wr...

Rada ta wydała się pozostałym naj... dniejszą, jaka w danych okolicznościach ... być udzielona i dlatego też bezzwłocznie ... stąpiono do jej wykonania. Muła rozp... a podczas gdy Campasolo trzymał go za ... chciał proboszcz podnieść Coronę na ... lekarz jednak go uprzedził.

— Ej, księże proboszczu? — rzekł ... niem swej dawniejszej chełpliwości — ... już zapomnieli o naszym układzie? M... przecież przedstawiać ojca nowozaślubiony...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. ...05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowi... ..alny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.